Dodatek do Nr. 312 „Głosu Narodu".

Kraków, 19 listopada 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Henryk Sienkiewicz - powieściopisarz historyczny

Czem jest „Ogniem i mieczem", jako dzieło sztuki? Jest pierwszą prawdziwie na miarę europejską, wysoce artystyczną a zarazem najdoskonalszą, nigdy nieprześcigniona, nieporównaną **polską narodową** powieścią historyczną. „Ogniem i mieczem" w stopniu większym, niż dwie pozostałe części Trylogji — miał na myśli Juljusz Kleiner, gdy stwierdzał, że Sienkiewicz podniósł beletrystykę do godności eposu narodowego. To też tę rolę i to znaczenie pierwszej historycznej powieści Henryka Sienkiewicza tem silniej należy dziś zaakcentować, im bardziej nieudolne i beznadziejne są w naszych czasach próby utrzymywania tego gatunku literackiego na jakim takim poziomie artystycznym. I to nietylko u nas, — na całym świecie dziś powieść historyczna przedstawia obraz zaiste żałosny. Nigdy jeszcze, od czasów Walter Scotta, a więc od pierwszych dni swego istnienia — nie odgrywała powieść historyczna w dziejach literatury tak nikłej roli, jak dziś. Czemu to przypisać?... brakowi zainteresowania dla historji ze strony twórców? W dużej mierze **tak** — ale należy wziąć pod uwagę, że twórca, jako organizm psychiczny, silnie związany ze środowiskiem w największej mierze podziela sympatje, uprzedzenia i dążenia ogółu, raz ślepo idąc za nimi, innym razem — odgadując je i wyprzedzając. Należy więc stwierdzić, że żyjemy w epoce zdecydowania **a** — a nawet **antyhistorycznej. Dziś i jutro** — oto objekty dążeń, trwóg i zainteresowań naszych czasów; **wczoraj** - nie istnieje, jest negowane, przekreślone lub co najwyżej tolerowane. W takich warunkach trudno rozwijać się gatunkowi literackiemu, którego istotą jest związek ścisły z przeszłością, w takich warunkach wegetować może jedynie tandeta historyczna, schlebiająca gustom publiczności i zwracająca się ku temu tylko w przeszłości, co łatwo da się zaktualizować. Zdawałoby się więc, że dlatego mamy — dziś, w epoce upadku powieści historycznej — oddawać hołd twórczości Henryka Sienkiewicza, że na tem polu tak jaskrawie odbija ona od tego, co dają w tej dziedzinie nasze czasy. Istotnie, w dużej mierze — dlatego, przedewszystkiem jednak tem jest wielkie — znaczenie jego twórczości w zakresie powieści historycznej, że potrafił, dzięki swemu potężnemu talentowi, stworzyć arcydzieła w epoce, która była tak samo niewdzięcznym terenem dla uprawiania powieści historycznej, jak i nasze czasy... potrafił dokonać tego, na co nie może zdobyć się żaden z pisarzy współczesnych na świecie całym... potrafił czarem i potęgą swego artyzmu zmusić zdecydowanie **a** i **anty**historyczną epokę naturalizmu i pozytywizmu do rozentuzjazmowania się przeszłością... odległą przeszłością Polski szlacheckiej i jeszcze bardziej odległego Rzymu Cezarów. To jest pierwsza i największa zasługa Henryka Sienkiewicza w dziejach światowej powieści historycznej, że umiał porwać krytykę i masy, natchnąć je uwielbieniem i szacunkiem dla gatunku literackiego, lekceważonego, uważanego za przeżyty, zdawałoby się — wyczerpanego przez Walter-Scotta, Manzoni'ego, Dumas'a-ojca i Tołstoja... gatunku, skazanego na zagładę przez dwa wielkie umysły twórcze XIX. wieku: Goethego i Zolę.

Czy potrzebujemy zwracać uwagę na to, czem dla zaznajomienia się świata z Polską, jej kulturą i dziejami, jej tradycją — była twórczość Sienkiewicza?... Mamyż się rozwodzić nad tem, że piękno świata antycznego, zaklętego we wspaniałej kreacji niedbale uśmiechniętego arbitra elegantiarum — Petronjusza i jego cudnej niewolnicy — zmusiło czytelników anglosaskich, hiszpańskich, szwedzkich... ba, nawet japońskich — do rozmiłowania się w świecie zupełnie dla nich obcym, egzotycznym, a odrazu — wbrew woli nawet podbijającym serca i wyobraźnie: w świecie szumiących skrzydeł husarskich, jaskrawych kontuszów, zakrzywionych karabel... w świecie fantazji i hartu zarazem, o które kruszyły się znane dobrze z historji niezłomne zastępy szwedzkie, pozostałe po Gustawie Adolfie?... I czyż trzeba podkreślać, czem były te pięć powieści historycznych w dziejach literatury polskiej? w dziejach polskiej beletrystyki historycznej?... Czy wszystko — że pominiemy tylko samotnie na uboczu stojące, z Tołstojem raczej spokrewnione „Popioły" — czy wszystko inne: Gruszecki, Gomulicki, Jeske-Choiński, Gąsiorowski, Wyrzykowski aż do Kossak-Szczuckiej — nie wyprowadza się to wszystko z Sienkiewicza?... Czy nie chybiają wszelkie próby przełamania wielkiej, stworzonej przezeń tradycji historyczno-powieściowej?... Czy nie mści się później na nich cień wielkiego mistrza... mści się... tak, mści i w kompozycji chaotycznej, i w postaciach papierowych, szablonowych, i w wyjałowieniu wyobraźni, naprożno starającej się fabułą ożywić suche kronikarskie powtarzanie obszernych podręczników historji.

Ale wróćmy do samej sienkiewiczowskiej powieści historycznej. W czem tkwi jej epokowe znaczenie w dziejach literatury światowej?... w historji rozwoju tego gatunku literackiego?... Sienkiewicz bezsprzecznie największy, a zarazem najbardziej wszechwładny artysta z pośród wszystkich poprzedzających go powieściopisarzy historycznych, potrafił połączyć w jedno te elementy, które samotne błąkały się po dziełach innych mistrzów: potrafił zlać w jedno pietyzm dla przeszłości i jej pamiątek, cechujący Walter-Scotta, ze wspaniałą, porywającą, ale trochę tandetą sensacyjną-zalatującą dynamiką Dumas'a, którą uszlachetnił spokojną, dostojną sztuką realistycznego, a zarazem pełnego poezji — odtwarzania rzeczywistości czasów minionych, którą znalazł w „Salammbo" Flauberta. Powieść historyczna Sienkiewicza nie jest to jednak zlepek różnych elementów, połączonych jedynie kunsztem pisarskim i fabułą narodową. Nie, tchnął w nią autor to, czegobyśmy naprożno szukali u wszystkich innych powieściopisarzy historycznych: czar wielkiej epickiej, prawdziwie homeryckiej, a niepozbawionej iście szekspirowskich dramatycznych czy lirycznych momentów poezji, która w nim samym za poszumem i szeptem strof Słowackiego przemówiła. Tchnął w nią umiłowanie ideału, kult bohaterstwa i miłości... miłości, nie igraszki jedynie czy funkcji fizjologicznej, ale miłości, instynktu potężnego, twórczego, współdziałającego z ukochaniem ojczyzny, z dążeniem do prawdy i doskonałości. Jeśli zaś chodzi o technikę powieściową, przewyższył Sienkiewicz wszystkich powieściopisarzy historycznych świata całego i czasów wszystkich niezrównanym darem kompozycyjnym, który w „Quo vadis" największe tryumfy święcił; intrygą porywającą, godnie z dumasowską rywalizującą, a bardziej od tej wybredną; językiem, który tem dla powieści polskiej się stał, czem Dante dla włoskiej, a Kochanowski dla naszej poezji, i wreszcie kreacjami nieporównanemi ludzi żywych, porywających, każących zapomnieć, że z wyobraźni jeno twórczej powstali, — a na czele ich Petronjusz, Neron, Zagłoba, pan Wołodyjowski, Andrzej Kmicic, Bogusław i Janusz Radziwiłłowie, Chilo, Maćko, Sanderus, de Lorche i Longinus Podbipięta. Wszystkich zaś pisarzy świata, nie bynajmniej romansopisarzy historycznych tylko — daleko w tyle zostawił za sobą Sienkiewicz, stwarzając swą galerję postaci kobiecych: Helena, Oleńka, Baśka, Ligja, Danusia, Jagienka i Anusia Borzobohata, Krzysia i Poppea... i piękna, cudna — wcielenie piękna świata antycznego — Eunice, ta, która tak kochała najpiękniejszego i najwytworniejszego poetę życia, że — choćby Cezar dał jej wszystkie skarby świata — jeszczeby poszła za nim.

Wszyscy wiedzą, czem dla narodu polskiego, dla jego duchowego rozwoju, dla umocnienia w sobie wiary w swe siły i swą godność i wartość były powieści historyczne Sienkiewicza. Toteż niema potrzeby rozwodzić się nad rolą wychowawczą Trylogji, Krzyżaków i Quo vadis. Warto natomiast podkreślić moment, bardzo aktualizujący pewne problemy u Sienkiewicza. Oto żyjemy w epoce niewątpliwego rozwoju nacjonalizmów i pogłębiania się i podkreślania różnic w psychikach, w charakterach narodowych. Toteż rzeczą bardzo na miejscu, chyba będzie zwrócić uwagę na fakt, że Sienkiewicz pierwszy ze wszystkich powieściopisarzy europejskich wprowadza na wielką skalę i w sposób wysoce artystyczny różnicowanie cech i elementów narodowych. Moment ten znajdziemy i u Dumas'a, jest on tam jednak przeprowadzony bardzo powierzchownie i nieprzekonywująco (rozdział „Anglicy i Francuzi" w „3-ch muszkieterach"), natomiast dopiero w „Potopie" w całej pełni podziwiamy skupienia przedstawicieli różnych narodowości i poszczególne jednostki... podziwiamy wielki talent Sienkiewicza w niezawodnem podkreślaniu i uwypuklaniu psychiki tego czy innego narodu.

Pięćdziesięciolecie „Ogniem i mieczem" przypadło na czas, gdy przeciw autorowi i właśnie przeciw temu jego dziełu toczy się kampanja. Pomijając momenty pozaartystyczne, nie wchodzące w ramy niniejszego artykułu, trzeba zaznaczyć, że główne zarzuty przeciw autorowi i powieści opierają się na dowolnem przekręcaniu przezeń faktów historycznych. Padł zarzut, że Sienkiewicz świadomie fałszuje życie polskie i ludzi z przeszłości. Niechże zarzut ten, stawiany przez przedstawicieli nowej sztuki i nowej nauki odeprą słowa jednego z przedstawicieli właśnie tej nowej sztuki, Leona Chwistka:

— Artysta prawdziwy nie maluje tego, co jest. Maluje to, co chce, żeby było.

TEODOR PARNICKI

Sienkiewicz jako wychowawca

Wśród naszych wielkich duchów-przodowników i wychowawców narodu, którzy mu smutnych czasach niewoli hetmanili i wlewali w niego „nowe ducha siły" — jedno z miejsc naczelnych zajmuje świetlana postać Henryka Sienkiewicza, bo trudem całego swojego życia wiódł nas — do niepodległości.

I chociaż tę niepodległość polityczną już uzyskaliśmy, chociaż o sobie możemy stanowić, rola wielkich dzieł Sienkiewicza nieskończona, bowiem i dla czasów dzisiejszych znajdziemy w nich nieprzebrane bogactwo rad i wskazówek o nieprzemijającej wartości społecznej, narodowej i państwowej.

Wskazania wielkiego wychowawcy Sienkiewicza, który — śmiało rzec można — przerósł wielkich pedagogów, są i dla nas aktualne, czy szukać ich będziemy w jego powieściach historycznych, czy społecznych, czy w nowelach lub odezwach i listach.

Przyświecają tym wszystkim pracom tylko szczytne myśli i szlachetne cele, a przedewszystkiem gorące ukochanie polskości.

Uczy nas zatem Sienkiewicz miłować ziemię ojczystą, mowę, przeszłość, wiarę, naród i państwo z wszystkich sił i z całego serca, uczy podporządkowywać zawsze i wszędzie własne „ja" dobru ogólnemu, choćby nam przyszło żyć w męce lub śmierć ponieść.

Przypomina ciągle potrzebę solidarności i świadomości narodowej, czem jest i jaką być powinna dobrze pojęta służba obywatelska dla państwa. A służba dla państwa wymaga zawsze od każdego obywatela patrjoty gotowości do ofiar poświęcenia, do obrony granic Rzeczypospolitej.

O tę gotowość woła przedewszystkiem Trylogja. Znajdujemy tu liczne przykłady zrozumienia interesów narodu i państwa jako ściśle z sobą zespolonych, znajdujemy wierność dla Rzeczypospolitej, posłuszeństwo i głęboką cześć dla Majestatu państwa.

Oto np. Skrzetuski, o którym słusznie powiedziano, że w nim jest zbiór i wzór wszystkiego, co w duszy polskiej przez wszystkie wieki było wielkiego, czystego i zdrowego; on tak czuje, myśli, cierpi, walczy, kocha, jak czuć, myśleć, cierpieć, walczyć, kochać mogło to, co w narodzie zawsze było najlepszego; w nim jest sa-

ma treść i rdzeń jego ducha i zarazem w doskonałej rzeczywistości i prawdzie polskiej natury najwyższa doskonałość polskiej cnoty.

Albo bohaterska wprost ofiara o dobro ojczyzny troszczącego się obywatela księcia Jeremiego, który poddaje się woli regimentarzy, choć czuje całą tragedję swoją żołnierz kresowy, który uczyniwszy ślub, że złoży życie na ofiarę ojczyźnie,

Albo Wołodyjowski, o żelaznym har- wysadza w powietrze kresową twierdzę polską Kamieniec Podolski... Raczej śmierć, niż hańbę znieść!

Tacy to bohaterowie — a jest ich więcej — żyją w Trylogji Sienkiewicza-wychowawcy, który z owej przeszłości polskiej, wielkiej i bohaterskiej, ofiarnej i męczeńskiej każe młodszym pokoleniom brać wzór i przykład.

—o—

Tak bronił Sienkiewicz swój naród przed wynarodowieniem, przed zwątpieniem, w ten sposób niósł otuchę i krzepił serca, by wytrwały. Źródło zaś tego pokrzepienia i nadziei w zwycięstwo wskazywał przedewszystkiem w przeszłości narodu, której składał dziękczynienie w serdecznych i miłujących słowach: „Święta przeszłości i krwi ofiarno, niech wam będzie cześć i chwała po wszystkie czasy".

Uczył, że zwycięża zawsze siła moralna, sprawiedliwość i bohaterstwo.

To też dziełami Sienkiewicza karmili się i otuchę na zbożny trud życia brali nietylko współcześni, żyjący w czasach niewoli. Bo oto po latach niewoli nowi żołnierze polscy z Trylogją w plecakach szli na bój za Polskę, by przypomnieć dzielne czyny Skrzetuskich, Podbipiętów, Wołodyjowskich, Zbyszka z Bogdańca, Powały z Taczewa...

Bez przesady powiedzieć możemy, że pokolenie, które wywalczyło niepodległość Polski — to uczniowie Sienkiewicza-wychowawcy, który ich uczył rycerskiego hartu i zaparcia, milczącego i cierpliwego męczeństwa.

—o—

Ale Sienkiewicz wychowuje nietylko przez swoje powieści historyczne. Zarówno jego powieści społeczne, jak i nowele są prawdziwą krynicą mądrych rad i nauk.

Trwałość gmachu społecznego — według Sienkiewicza — może stać się tylko na powszechnym harcie charakterów, na jędrności dusz, na prawości serc, na zdrowotności obyczajów, na jedności ideałów z czynnem przystosowaniem się żywego ducha narodowego do ducha i ciała czasu. (Rodzina Połanieckich).

Dla niego mają wartość nie ci, którzy wiele mówią, a do niczego nie są zdolni, ale ludzie czynu, twardzi, nieugięci, pracowici. Tacy odbudują Polskę (Wiry.).

A z jakich to obywateli chciał Sienkiewicz budować polskie społeczeństwo — widzimy w przepięknej powieści. W pustyni i w puszczy. Od bohatera tej powieści Stasia Tarkowskiego uczy się młodzież hartu duszy i siły woli, zdolnej pokonać największe trudności i — zwyciężać. Uczy się, jak i dlaczego trzeba leczyć się z zarozumialstwa i chełpliwości, poznaje, co to jest i na czem polega godność osobista, ocenią wartość szlachetnych uczuć i postępków.

Bohaterski i rycerski Staś — to typ młodzika dla naszych harcerskich drużyn.

Wzbudzał i podsycał Sienkiewicz ducha bohaterstwa i rycerskości w narodzie i żądał wiary w zmartwychwstanie. Ale rozumiał dobrze, że wiara ta i rycerskość jeszcze nas nie zbawią, że trzeba doskonalenia się wewnętrznego, ustawicznej pracy nad sobą, zdolności do składania wszelkich ofiar na ołtarzu miłości ojczyzny. Przykład w naszej przeszłości. Zdołał bowiem wyratować się naród, skoro tylko odrodził się wewnętrznie (Trylogja).

Tak dał Sienkiewicz całemu pokoleniu współczesnemu wspólny ideał; — rozbitych, wątpiących złączył myślą jedną a wielką.

—o—

Ale nie na tem kończy się rola Sienkiewicza jako wychowawcy. Uczył miłować ojczyznę nadewszystko i myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu. „Jednocześnie jednak (słowa Sienkiewicza) pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrjoty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nietylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy, innemi słowy hasłem wszystkich patrjotów powinno być: przez ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla ojczyzny przeciw ludzkości". — Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich".

Taki ideał ogólno-ludzki pragnął wpoić Sienkiewicz w nasze serca.

Na urodzajną glebę padły jego wychowawcze wskazania i rady i obfity plon wydały, bo „wielkie było serce, które kochało i całe się oddawało" — umiłowanej ponad wszystko Polsce.

Juljusz Zaleski

Spisek na powieść Sienkiewicza

Na wstępie zaraz należy ustalić p o l i t y c z n y charakter spisku, zasadniczym bowiem argumentem w dyskusji na temat usunięcia „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza z listy podstawowej lektury szkolnej jest ten, że „lektura powieści", w której nakreślone są dzieje najzaciętszych walk polsko - ruskich, rozgrywających się w atmosferze nienawiści, masowego rozlewu krwi, ucisku, mordów i pożogi, — nie może się przyczynić do porozumienia między dwoma „pobratymczemi" narodami we wspólnej państwowej pracy".

„OGNIEM I MIECZEM" -- POWIEŚCIĄ ANTYPAŃSTWOWĄ...

Polityczny charakter spisku niedwuznacznie ustala również fakt, że przeciwnicy „Ogniem i Mieczem" podpisują się obu rękoma pod a r t y s t y c z n ą oceną powieści Sienkiewicza. Mówią zatem i piszą z entuzjazmem o sienkiewiczowskim genjuszu, z łezką rozczulenia w oku spowiadają się z własnych przeżyć, zrodzonych pod wpływem lektury „Ogniem i Mieczem", z bezmierną dumą skromnie zaznaczają, że ich wojenne „czyny" są kubek w kubek podobne do czynów Skrzetuskiego i Podbipięty, itd., itd.

Ale...

Przeszliśmy — mówi jeden z nich w nrze 3-cim „Pionu" — z bytu bezpaństwowego do egzystencji państwowej nietylko z przedwojennemi programami politycznemi, nie mającemi zastosowania, a nieraz nawet sensu, w okresie własnego Państwa, ale także z całym balastem wierzeń, nieraz zupełnie naiwnych, o celowości zasad i dróg pedagogicznych, zasobem prawd rzekomo niezbitych, które dla duszy byłej Polski mogły być twórcze, a d l a d u s z y o b e c n e j s t a ł y s i ę h a m u j ą c e.

Innemi słowy mówiąc, powieść Sienkiewicza, mimo całej swej artystycznej wartości, mimo że przez lat 50 kształtowała duszę polskiego czytelnika, — obecnie stała się powieścią a n t y p a ń s t w o w ą.

ZASADNICZY BŁĄD

Idąc po linji rozumowania przeciwników „Ogniem i Mieczem", należałoby również umieścić na indeksie „Krzyżaków", aby nie drażnić młodzieży niemieckiej. Z całą też pewnością znalazłoby się w literaturze polskiej jeszcze wiele innych „drażniących" utworów, które winny być zakazane ze względu na konieczność utrzymania dobrych stosunków między ludnością polską a niepolską.

Czy doprowadziłoby to do zamierzonego celu?

Napewno nie.

Przedewszystkiem dlatego, że powieść Sienkiewicza nie jest ulotką propagandową, która może urabiać taką lub inną opinję polityczną. Najlepszym dowodem jest fakt, że przeciwnicy „Ogniem i Mieczem", którzy tę powieść czytali, nie należą do obozu ukrainożerców. Cały zatem błąd ich argumentacji polega n a p r z e c e n i a n i u p o z a a r t y s t y c z n e g o w p ł y w u, jaki ta powieść może wywrzeć na duszę młodzieży.

I jeszcze jedno.

Jakąż to — zapytać należy — wartość propagandowo - polityczną ma pozaartystyczna rzeczywistość z „Ogniem i Mieczem" w zestawieniu z tą rzeczywistością, na którą składają się sabotaże, „atentaty", krwawe zamachy rewolwerowe i pacyfikacje?!

Trzeba naprawdę dużej naiwności i dużego zakłamania, aby w Sienkiewiczu upatrywać źródło zadrażnień politycznych, a nie szukać go w „rzeczywistej rzeczywistości".

W LABIRYNCIE KŁAMSTWA

To samo da się powiedzieć i o innych argumentach przeciwników „Ogniem i Mieczem".

Zwracają oni uwagę na realizm opisów sienkiewiczowskich, zaznaczając, że dzisiejsza psychologja rozwojowa podkreśla szkodliwość pewnych urazów psychicznych, które u młodocianego, nadwrażliwego czytelnika powstać mogą na tle takiej lektury. Ponadto zaś wysuwają argument natury humanitarnej: wojna jest jednak wielkiem nieszczęściem i okropnością i trudno (jak to robi Sienkiewicz) traktować ją jako pogodne i wesołe rzemiosło.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby znowu nie ta „rzeczywista rzeczywistość". Przecież młodzież szkolna już „za jedne kilkanaście groszy" może zaczytywać się sensacyjno - kryminalnemi tygodnikami. A jeżeli nie będziemy sięgać tak daleko i ograniczymy się listy dozwolonej i polecanej lektury, to i tu znajdziemy kopalnię autorów, którzy lubują się w krwawym realizmie; przykładowo wystarczy wskazać na Karola Maya, Fenimora Coopera, Ferd. Ossendowskiego.

Trudno też uwierzyć w szczerość argumentu pacyfistycznego, skoro lektura „literatury" legjonowej jest jedną z podstaw dzisiejszego wychowania „państwowego".

W świetle tych kilku uwag w pełni uwydatnia się bezsens ataku na powieść Sienkiewicza.

WŁADYSŁAW PAŃCZAK.

Ilustratorzy dzieł Sienkiewicza

Dzieła wielkiego pisarza, — to prawdziwa kopalnia tematów dla artysty - malarza czy rysownika. I to tematów niesłychanie różnorodnych, w olbrzymiej większości związanych jak najściślej z życiem i historją narodu.

A więc przedewszystkiem wspaniała **Trylogja.** Te przepyszne typy, oddane z przedziwną plastyką słowa, — każdy inny, odrębny, każdy tak nam bliski! Doprawdy, nie trzeba być na to malarzem, by móc odtworzyć sobie — na podstawie samej lektury — czyto szalonego zawadjakę Kmicica, czy niezłomnego „małego rycerza", czy Skrzetuskiego lub Podbipiętę, nie mówiąc już o imci Zagłobie herbu Wczele...

Ale obok poszczególnych postaci — ileż to epizodów, proszących się poprostu o pendzel malarza! Przecudne wizje przeszłości, wyczarowane piórem genjalnego pisarza, — to jeden długi łańcuch obrazów, porywających życiem, ruchem, rozmachem, brawurą.

Nie dziw zatem, że tematy te kusiły naszych najlepszych mistrzów pendzla. Ilustruje tedy całą trylogję doskonały batalista **Stanisław Batowski.** Poszczególne epizody „Potopu" znajdą znakomitego interpretatora w osobie **Józefa Brandta,** który w obrazach swych kładzie główny nacisk na żywiołowy ruch i pęd, malując świetnie jeźdźców i rozhukane konie („Bitwa pod Klawanami").

Również i **Juljusz Kossak** tworzy cały szereg obrazów na tle Trylogji (Spotkanie Chmielnickiego z Tuhaj - bejem, Bohun i Zagłoba, Podbipięta i Skrzetuski, Kmicicowa kompanja).

Wreszcie **Piotr Stachiewicz** maluje poszczególne postacie Trylogji, ograniczając się swoim zwyczajem do samych twarzy. Czy to będzie Baśka, czy Oleńka, czy Helena Kurcewiczówna, czy Zagłoba. — Każda z tych twarzy żyje swojem odrębnem życiem, każda przedstawia się nam tak właśnie, jak ją widzimy w naszej wyobraźni, czytając Trylogję.

I stwierdzić trzeba, że właśnie Trylogja natchnęła największą ilość naszych malarzy, dzięki swemu charakterowi tak swoiście i tak rdzennie polskiemu. Bo ilustrować ją zdoła tylko malarz rdzennie polski, — bo tylko taki potrafi zrozumieć i wczuć się w życie naszej przeszłości.

* * *

Zdawaćby się mogło, że „Quo vadis", dzieło tłumaczone na wszystkie języki cywilizowanego świata, dzieło obfitujące w szereg barwnych scen i epizodów, dzieło ilustrowane wielokrotnie przez zagranicznych malarzy, — powinno conajmniej w równym stopniu pociągać naszych mistrzów pendzla. A jednak nie! Brak w niem właśnie tego pierwiastka narodowego, polskiego, sprawił, że stosunkowo bardzo nieliczni tylko malarze polscy próbowali swych sił na tym terenie, dając w rezultacie dzieła poprawne, dobre nawet, ale niczem niewybijające się, ani nie różniące zasadniczo od kompozycyj obcych malarzy.

Wymienić tu trzeba przedewszystkiem **Henryka Siemiradzkiego,** rozmiłowanego w pięknie klasycznej starożytności, oraz **Wilhelma Kotarbińskiego.** Wreszcie **Piotr Stachiewicz** daje główkę Lygji.

Z pod pendzla **Stachiewicza** wyszły również główki kobiecych postaci z **„Rodziny Połanieckich"** i **„Bez dogmatu"** (Litka, Anielka, Marynia Pławicka, pani Emilja).

Drobniejsze szkice i nowele ilustrowali: **Antoni Kamieński** (Lux in tenebris lucet), **Józef Chełmoński** (Szkice węglem), **Jan Rosen** (Bartek zwycięzca), **St. Witkiewicz** (Opowiadania myśliwskie) i **Wincenty Wodzinowski** (Za chlebem).

Pobieżny ten szkic uzupełniamy wkońcu wymienieniem **Kamila Mackiewicza,** którego kilkanaście **oryginalnych,** dobrych rysunków zdobi ostatnie wydanie **„W pustyni i puszczy"** (wyd. Zakładu narod. im. Ossolińskich).

R.

Sienkiewicz w przekładach

Z okazji otwarcia w Warszawie wystawy „Książki polskie zagranicą" wydany został przez organizatorów tej wystawy, dr. Aleksandra Guttryego i dyrektora dr. Jana Muszkowskiego obszerny Katalog, ułożony nadzwyczaj starannie, a stanowiący pierwszorzędne źródło informacyj dla bibljografa.

W Katalogu tym, ułożonym alfabetycznie według państw i krajów, znajdujemy niezmiernie interesujące dane co do poczytności naszych pisarzy zagranicą. — dane może niezupełnie jeszcze kompletne, ale świadczące o ogromnej sumienności i ogromie włożonej w to dzieło pracy obu autorów.

Opierając się na tym materjale podajemy poniżej ciekawe informacje co do przekładów dzieł Sienkiewicza na języki obce. Organizatorzy wystawy zdołali zgromadzić niemniej jak 564 wydania tych przekładów, uskutecznionych w 27 językach!

Warto rozpatrzeć te suche cyfry.

* * *

Pod względem ilości przekładów na pierwszem miejscu stoi „Quo vadis" którego przekłady wydawane były w dwudziestu dwu państwach na obu półkulach. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że „Quo vadis" jest jedynem dziełem polskiego pisarza, wydanem w Chile. (wyd. w r. 1900).

Również i w Grecji z całej literatury polskiej tylko dzieła Sienkiewicza doczekały się dotąd wydania. Obok „Quo vadis" wyszło w Grecji również i „Bez dogmatu" (wyd. 1924).

„Quo Vadis" i „Potop", to również jedyne, obok „Pan Tadeusza", dzieła pisarzy polskich, wydane w Palestynie, w języku hebrajskim.

O poczytności tego dzieła zagranicą świadczy fakt, że np. we Francji wielki wydawca Fasquelle drukuje je w nakładzie ponad 200 tysięcy egzemplarzy, że w Hiszpanji nakład dochodzi do stu tysięcy egzemplarzy, a w Niemczech pojawiło się niemniej jak 34 rozmaitych wydań.

Również i we Włoszech pojawiło się dotychczas aż 28 różnych wydań, w tem niektóre ilustrowane. (Wydane w r. 1914 w Medjolanie przez firmę Fratelli Treves tłomaczenie ozdobione jest 78 reprodukcjami zdjęć filmowych wytwórni „Cines").

Jest rzeczą charakterystyczną, iż w Katalogu nie znajdujemy ani jednego przekładu „Quo Vadis" wydanego w Anglji, gdzie zresztą — prócz „Krzyżaków" — pojawiły się tylko przekłady kilku drobniejszych nowelek Sienkiewicza.

* * *

Niemniejszą poczytnością zagranicą cieszy się i Trylogja, tłomaczona na 17 języków, — oraz „Krzyżacy", których przekłady pojawiły się w siedemnastu państwach, od Łotwy począwszy, a na Brazylji skończywszy.

„W pustyni i w puszczy" oraz „Bez dogmatu" doczekały się tłomaczenia w trzynastu, „Na polu chwały" w jedenastu, a „Rodzina Połanieckich" w dziewięciu językach.

„Wiry" drukowane były w Czechosłowacji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Rosji, zaś „Legjony" w Czechosłowacji i w Niemczech.

A wreszcie drobniejsze utwory, nowele i szkice obiegły w licznych przekładach cały świat, tłomaczone na 18 różnych języków. Nie brak między niemi nawet i „esperanto"...

* * *

Katalog wystawy pozwala nam jednak zorjentować się również, które społeczeństwa okazują większe lub mniejsze zainteresowanie dla literatury polskiej w ogólności, a dla Sienkiewicza w szczególności.

Grają tu poniekąd rolę i motywy czysto narodowe i lokalne, a nawet polityczne. I tak „Quo Vadis" cieszyło się powodzeniem przedewszystkiem we Włoszech. Wydanie przekładu „Krzyżaków" w Anglji w roku 1900 tłomaczy się w znacznej mierze ówczesnem napreżeniem stosunków angielsko-niemieckich. „Wiry" doczekały się w Rosji dwóch wydań w r. 1910 i 1912, — „Rodzina Połanieckich" we Francji aż szesnastu wydań, — w czasie, gdy powieść francuska stała pod znakiem Bourgeta.

Natomiast w Rosji sowieckiej tłomaczy się z dzieł Sienkiewicza tylko „Bez dogmatu". „W pustyni i w puszczy" oraz kilka wybranych nowelek: Orso, Stary sługa. Hania i Janko muzykant. Zwłaszcza ta ostatnia nowela wydaną jest kilkakrotnie, wchodząc w skład bibljotek dla młodzieży.

Stale najwyższą akcję wydawniczą dzieł Sienkiewicza wykazują Niemcy i Czesi, gdzie pierwsze przekłady pojawiają się już w roku 1900.

W całym zespole cywilizowanych narodów europejskich brakuje jednej Litwy gdzie wprawdzie wyszły przekłady powieści Mniszkówny, — gdzie jednak Sienkiewicz — przynajmniej oficjalnie — jest zupełnie nieznany.

* * *

Zestawienie powyższe, — bynajmniej nie wyczerpujące tematu, wskazuje jasno, że Sienkiewicz należy do najpopularniejszych pisarzy całego świata. Dzieła jego dotarły do najdalszych kątów kuli ziemskiej, dając świadectwo niespożytej kultury i myśli twórczej polskiej, — na długo przed odzyskaniem naszej samodzielczości politycznej.

I w tem leży wielka zasługa tego pisarza.

(Kr.)

Pięćdziesiąt lat „Trylogji"

Pamiętam, jak dziś, moje pierwsze zetknięcie się z „Ogniem i mieczem". Byłem wówczas coś w trzeciej klasie gimnazjalnej. Na gwiazdkę, po wilji gdy już wszyscy stali od stołu, pod oświetloną rzęsiście choinką między innemi podarunkami znalazły się cztery tomiki (w wyd. Gebethnera i Wolffa) „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza, prezent którejś z „cioć", Było to wielkie święto. Wątpliwości ojca, czy aby jestem już dość „duży" i czy „zrozumiem" — podnosiły wagę wydarzenia. Pierwsza naprawdę poważna książka! Nie jakieś Robinsony, Gulliwery itp. Miałem przejść ów niezgłębiony Rubikon oddzielający trzynastoletniego chłopca od dojrzałości. Mostem na drugą stronę była właśnie pierwsza w życiu lektura „Trylogji".

A potem zaczęły się istne cuda. Wspaniała zwycięstwami oręża, migocąca barwną pstrokacizną strojów szlachty polskiej i kozactwa, rozśpiewana tęsknemi dumkami Dzikich Pól, hucząca echem bitew, groźna i majestatyczna, potężna w chwilach chwały i tragiczna w momentach hańby przeszłość dziejowa napełniła oczy i duszę dziecka zachwytem przechodzącym w ekstazę. Ileż to łez wylało się nad losem porwanej Heleny, czy kniaziów Kurcewiczów porżniętych przez Bohuna jak wieprze. Jak szczerze i serdecznie śmiało się z „kawałów" najrozkoszniejszego opoja świata — imci pana Zagłoby herbu Wczele, z jaką trwogą śledziło się karkołomną przeprawę Skrzetuskiego przez obóz tatarski pod Zbarażem i z jaką radością i ulgą czytało się ostatnie kartki, na których wszystko kończyło się dobrze! „Siejba była w płakaniu, a żniwa w weselu".

To pierwsze niezapomniane wrażenie pozostało mi do dziś dnia. Nie zdołały go zatrzeć późniejsze wielokrotne odczytywanie dzieła, ani, co najdziwniejsze, bestjalskie pastwienie się nad „Ogniem i mieczem" w szkole, zdolne ostudzić zapał najgoretszego wielbiciela Sienkiewicza, ani lata upływające niedostrzeżenie. Czas nie przyprószył siwizną czarnej czupryny pana Jana, ani nie posrebrzył zawadjacko ku górze zakręconych wąsików „małego rycerza". Nie zjełczał kapitalny dowcip Zagłoby, nie ostygł buńczuczny tupet Bohuna. Pół wieku przeszło i nie pozostawiło żadnych śladów na pooranych bliznami, marsowych twarzach żołnierzyków z pod znaku księcia Jeremiego.

Dlaczegóż tedy jesteśmy obecnie świadkami pewnych dążeń, narazie nieśmiałych jeszcze i „nieoficjalnych", zmierzających jakgdyby do „odbronzowienia" „Trylogji"? Szał rewizjonistyczny ogarniający bardziej zapalonych krytyków popycha ich również do ataku na „Ogniem i mieczem", które — powiadają — z różnych względów nie nadaje się już na lekturę szkolną. To dobre było kiedyś, gdy z braku własnej teraźniejszości państwowej musieliśmy dzieci nasze żywić przeszłością. Ale teraz, skoro mamy już niepodległość, zmienione warunki bytu inne nam ukazują drogi działania, inne cele. Mniej spoglądajmy wstecz, a częściej wprzód, ku przyszłości, która nas czeka. Lektura „Trylogji" w szkole przez odwracanie uwagi młodzieży od stokroć ważniejszych postulatów życia współczesnego i przez swą „krwiożerczość" — działa wręcz szkodliwie i jako taka winna być zlikwidowana.

Trudno zgodzić się z tego rodzaju stanowiskiem. Zapewne, zmieniły się warunki; odzyskanie niepodległości siłą faktu przekreśliło aktualność wielu arcydzieł naszej literatury, będących nieraz jednym wielkim krzykiem tęsknoty za utraconą wolnością, ale czy m. in. przekreśliło też aktualność „Ogniem i mieczem"? Sądzę, że nie.

Nie trzeba być zawodowym pedagogiem, aby zrozumieć, że w całym naszym dorobku piśmienniczym nie znajdzie się drugie dzieło o sile równie atrakcyjnej, któreby potrafiło działać na wyobraźnię młodocianych czytelników w tym stopniu, co „Trylogja". Choćby ze świecą szukać — nie da rady. Bo ani wysuwany tu często „Faraon", ani żadna z nowszych powieści nie jednoczy w sobie w tak wymarzony poprostu sposób walorów pedagogicznych, emocjonalnych i artystycznych, jak „Ogniem i mieczem".

Najlepszym jednakże argumentem w obronie praw sienkiewiczowego arcydzieła jest jego nieustająca popularność. Młodzież nie przestaje w dalszym ciągu entuzjazmować się „Trylogją", cokolwiekby powiedziano o zmianie zainteresowań nowego pokolenia. Zapewne, wynik spotkania Wisła : Garbarnia jest ogromnie ważny, może najważniejszy na świecie, ale żeby rzeczywiście w chłopięcem serduszku obok kultu dla bramkarza Pogoni nie znalazło się już miejsce na odrobinę choćby podziwu dla pana Podbipięty z Mysichkiszek odrąbującego jednem cięciem Zerwikaptura trzy głowy tatarskie — to już gruba przesada.

„Ogniem i mieczem" jest zatem, jak się rzekło, równie młode dziś jak przed pięćdziesięciu laty. I tak samo kochane i drogie. Niema sensu wmawiać w siebie i w innych, że nastały dlań czasy starości. Ono jest ciągle młode i świeże, rumiane jak podlotek, zachwycające jak dwudziestoletnia dziewczyna. Każdemu radzę się w niej zakochać, ale tak do szaleństwa. Dla niejednego będzie to może przytem jedyna miłość wolna od dławiącego uczucia zazdrości, bo przecież im więcej wielbicieli ubóstwiać będzie literacki objekt

Z. Papp.

Ze świata książki

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus): Nihiliści, powieść histor. (Dom Książki Polskiej, — Warszawa. Cena zł. 6). Powieści historyczne Gąsiorowskiego znajdują zawsze bardzo liczne grono czytelników. Są to dzieła pisane z wielkim talentem, interesujące swą fabułą, a mające przytem wartość dokumentów, gdyż spotykamy w nich postacie historyczne, na tle również historycznych, autentycznych zdarzeń i przeżyć.

Wydana świeżo w nowym nakładzie powieść „Nihiliści" wprowadza nas w wir życia Petersburga, w ponure kazamaty więzienne, zapoznaje nas z podziemną robotą rewolucyjną, przesuwa przed naszemi oczyma historyczne postacie Kibalczyca, Kwiatkowskiego, Malinowskiej, Degajewa i in.

Powieść ta zainteresuje niewątpliwie nietylko starsze pokolenie, pamiętające jeszcze owe czasy, lecz i młodych, którzy znajdą w niej wierne odzwierciedlenie owej epoki krwawej walki z caratem.

Helena Zakrzewska: Białe Róże, powieść dla młodzieży, wydanie IV. — (Dom Książki Polskiej, Warszawa. Cena zł. 5.40).

Dobrze się stało, że „Dom Książki Polskiej" podjął ponownie wydawnictwo tej wartościowej, a oddawna już wyczerpanej książki, poleconej do Bibljotek szkolnych przez Min. W. R. i O. P.

Dzieje trojga młodzieży w czasie inwazji bolszewickiej w r. 1920 opisane niesłychanie zajmująco, stanowić będą zawsze najmilszą lekturę dla młodzieży naszej, temwięcej, że autorka umie opowiadać naprawdę barwnie i interesująco. Z całej książki bije żar gorącego patrjotyzmu i miłości Ojczyzny. Wydanie bardzo staranne, na doskonałym papierze. Dobre ilustracje i gustowna wielobarwna okładka podnoszą jeszcze wartość dzieła.

Themis polska, Tom VIII, serja III. (Wydawn. Kasy im. Mianowskiego, Warszawa).

Najnowszy tom tego wydawnictwa zawiera cały szereg poważnych, źródłowych prac, z których na czoło wybija się rozprawa J. Rafacza o „Przymusie propinacyjnym w dobrach królewskich koronnych w epoce nowożytnej", przynosząca bardzo dużo nowego materjału. Tenże sam autor daje ciekawe informacje o „Bieckiej ordynacji bartnej z r. 1538".

Bardzo gruntowne studjum o „Monumentum Ostroroga w świetle filozofji prawa" daje prof. Eug. Jarra; zaś doc. dr. Piętka omawia w obszernym artykule „Przedmiot i metodę socjologji prawa".

Wreszcie G. Agosti snuje swe uwagi na temat myśli politycznej Andrzeja Frycza Modrzewskiego i jego „De Republica emendanda", — a prof. K. Lutostański zapoznaje czytelnika z projektem ustawy małżeńskiej, przyjętym przez komisję kodyfikacyjną dnia 28 maja 1929.

Sienkiewicz w najmłodszem pokoleniu

Jak dalekie odgłosy jakichś zaburzeń atmosferycznych dochodzą nas dzisiaj wieści o zmianach stosunku młodzieży szkolnej do skarbca, jaki duszy polskiej zostawił Henryk Sienkiewicz. Świat pedagogiczny zastanawia się dziś nad wyszukanym problemem: co z Sienkiewicza zostawić dla szkoły, dla młodzieży, a co — usunąć... I kiedy stajemy przed tym zagadnieniem — zadajemy sobie pytanie: czem jest i czem będzie twórczość Henryka Sienkiewicza dla pokolenia, z którego wyróść ma dobry obywatel, bohaterski żołnierz polski, a przedewszystkiem głęboki i gorący katolik? I oto — schylamy czoła przed wielkim artyzmem słowa twórcy „Trylogji“, przed jego poezją przyrody, przed tajemnicą, która pozwala mu budzić najszlachetniejsze uczucia w duszy czytelnika w obliczu tragedji człowieka i narodu, w obliczu miłosierdzia Bożego, w obliczu poświęcenia dla ojczyzny i Kościoła — ale wśród tych i mnóstwa innych wielkich i ważnych spraw jego artystycznego i literackiego ducha, najplastyczniej i najsilniej rysują się trzy sprawy: społeczna, rycersko - bohaterska i religijna — trzy świetlane gościńce na bezgranicznych przestrzeniach jego twórczości, całej twórczości — urodzajnych, kwitnących i owocnych pól, z których dzisiejsze i jutrzejsze — tak jak to było wczoraj — pokolenia mają zbierać do swych spichrzy zdrowe ziarno...

„Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“ wyprowadzają na widownię ludzi stojących na swoich antypodach życia społecznego — daje negatywny i pozytywny obraz tego życia. Jak Płoszowski bez Połanieckiego, tak Połaniecki bez Płoszowskiego nie może dać pełnego światłocienia życia i socjalnej w tem życiu pracy: obaj ludzie — każdy swoją własną drogą — powinni wejść do świadomości pokolenia, które dziś staje na otwartym progu obowiązków. Jak nie wyobrażam sobie plastyki obrazu bez kolorów jasnych i ciemnych, ciepłych i zimnych, tak nie wyobrażam sobie skutecznej lektury jednej z cytowanych powyżej powieści — bez drugiej. Dalsze, aktualne drogowskazy myśli znajdzie — znaleźć powinien inteligenty młody czytelnik w sobie, względnie w madrości i dobrej woli nauczyciela.

W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia był Sienkiewicz duchowym wychowawcą żołnierza polskiego — był Sienkiewicz fenomenalną siłą wciskającą zrywającej się do czynu młodości karabin i pałasz o czarującym połysku białej broni Czarnieckiego i Żółkiewskiego — był siłą zapalającą sny o bohaterstwie. Te wielkie i piękne sny stały się dzisiaj życiem i życiem na przyszłość muszą pozostać. Jakże więc dziś myśleć o usunięciu z lektury szkolnej którejkolwiek części z nieśmiertelnej „Trylogji“? Podobno w sferach pedagogicznych zjawiają się na marginesie lektury „Ogniem i mieczem“ obawy czy zastrzeżenia graniczące z kwestjami narodowościowemi. Gdyby tak było — gdyby w tem była racja — jak myśleć dziś w szkole logicznie o lekturze i przy lekturze n. p. „Pana Tadeusza“, „Dziadów“ „Konrada Wallenroda“ lub „Grażyny“? Są w tych tytanicznych pomnikach sprawy większe, sprawy wyrastające ponad tło historyczne — sprawy ducha polskiego, które prawem natury swojej przetrwają — bo muszą przetrwać dzień polityki narodowościowej. Przemawia jeszcze za tem prawo drugie — równie wielkie: prawo sztuki Henryka Sienkiewicza. Tem mniej nie wolno nam i „Krzyżaków“ rzucać lekkomyślnie w tę orbitę przeczuleń narodowościowych. W Polsce — wszystko, co polskie, ma prawo do swoich praw. Polskość historycznych powieści Sienkiewicza — to poza innymi rysami: wspaniały obraz szlachetnych cnót i nieszczęsnych wad naszej przeszłości, to żarliwa miłość ojczyzny, a nadewszystko — gloryfikacja bohaterska.

Jeśli wielkie myśli Henryka Sienkiewicza wzbijają się zawsze w jasnym i gorącym promieniu wiary, to „Quo vadis“ będzie tych uczuć religijnych syntezą. Starożytna Roma cezarów i nowa podwalina Kościoła Chrystusowego, potężny i głośny, a próżny w swej dumie okrutnik i cichy, ale zwycięski krzyż, słowem: Neron i Święty Piotr — oto epoka i ludzie, którzy dziś już są własnością nie jednego tylko narodu, lecz całego cywilizowanego świata. I w tem kryje się tajemnica, dlaczego właśnie „Quo vadis“ zostało przetłomaczone na wszystkie języki i stało się — na chwałę naszą — własnością tego świata. I znowu młode pokolenie, idąc za inteligentnym drogowskazem nauczyciela, nie tylko może ale powinno zająć się w szkole lekturę tej powieści. W dzisiejszym dniu zalewu społeczeństwa powieściami amoralnemi, często destruktywnemi, a nawet wstrętnemi — nie mówiąc już o upokarzających godność czytelnika tłomaczeniach lichych powieścideł zagranicznych — arcydzieło literatury świata, wyrosłe z duszy polskiej, z duszy katolickiej — — obowiązuje!

Tak zatem Henryk Sienkiewicz winien dziś i na zawsze pozostać w szkole jako wielki artysta — twórca głęboko narodowy, społeczny i religijny.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Sposoby barwienia tkanin

Olbrzymią gałąź współczesnej chemji stanowi barwikarstwo, czyli dział zajmujący się produkcją chemicznych związków organicznych i nieorganicznych, używanych do udzielania żądanego zabarwienia przedmiotom niezabarwionym.

Tego rodzaju produkty chemiczne nazywamy barwikami, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, praktyczne jednak zastosowanie mają przedewszystkiem te z pośród barwików, które nadają się do barwienia włókien tkackich, najważniejszego surowca przerobianego dziś na towary zabarwione.

Przy barwieniu tkanin używa się najrozmaitszych metod i sposobów, gdyż włókna zwierzęce, jak wełna i jedwab, względem większości barwików zachowują się zupełnie inaczej, niż roślinne.

Osadzenie barwika na materjale barwionym powinno odbywać się w sposób możliwie prosty. Najdogodniejszym sposobem jest zanurzanie włókien w roztworach wodnych barwika. I dlatego w technicznem tego słowa znaczeniu, nazywamy barwikami przedewszystkiem te związki barwne, które mają własność trwałego barwienia włókien zwierzęcych (jedwab, wełna) lub roślinnych (bawełna, sztuczny jedwab) z roztworów wodnych. Tkanina jest trwale zabarwiona, jeśli nie zmienia swego odcienia barwnego przy wymyciu wodą i mydłem oraz pod wpływem światła.

Jak wspomnieliśmy włókna tkackie dzielą się na dwie wielkie grupy: włókna zwierzęce i włókna roślinne. Te dwie grupy wymagają odmiennego traktowania przy farbowaniu, ze względu na różnicę ich charakteru chemicznego. Farbowanie włókien zwierzęcych, zwłaszcza wełny, przeprowadzamy w obecności kwasów, bawełnę zaś barwimy w roztworach chemicznie obojętnych, względnie słabo zasadowych.

Metody barwienia włókien tkackich są bardzo rozmaite, można jednak wśród nich wyróżnić kilka metod zasadniczych.

Pierwsza metoda nosi nazwę metody barwienia bezpośredniego. Polega ona na tem, że włókna włożone do odpowiednio przygotowanego roztworu barwika, wyciągają z niego barwik, przez co roztwór odbarwia się, a włókno nabiera zabarwienia. W ten sposób farbuje się głównie włókna zwierzęce.

Metoda barwienia bezpośredniego jest metodą najprostszą, natomiast bardziej skomplikowaną jest metoda barwienia pośredniego, polegająca na osadzaniu na włóknie takiego ciała, które ma zdolność łączyć się chemicznie z danym barwikiem. Tak zaprawione włókno wkładamy następnie do kąpieli farbiarskiej i w niej odbywa się osadzenia barwika na włóknie za pośrednictwem zaprawy. Pomiędzy zaprawą i barwikiem zachodzi proces chemiczny, rezultatem którego jest powstanie zabarwienia.

Z innych metod na wymienienie zasługują metoda barwienia kadziowa i barwienie wywołane.

Metoda kadziowa ma zastosowanie tam, gdzie barwik jest wprawdzie nierozpuszczalny w wodzie, ale pod działaniem środków takich jak np. hydrosiarczyn sodowy (środek redukujący) przechodzi w postać rozpuszczalną, która na powietrzu utlenia się z powrotem na nierozpuszczalny barwik, przybiera jakby z powrotem barwę, jaką miał przed redukcją.

Czwarta metodą barwienia jest barwienie wywołane, które polega na tem, że włókno nasyca się najpierw roztworem odpowiednich związków chemicznych, a następnie poddaje się działaniu czynników wywołujących reakcję chemiczną, wskutek której zachodzi powstanie barwika przez syntezę wewnątrz włókna.

Do roku 1884 wcale nie znano barwików, poza kilku barwikami roślinnemi, któreby nadawały się do farbowania bawełny bez zapraw. Farbowanie zapomocą zapraw jest skomplikowane i wymaga dużego doświadczenia i chociaż znano je od dawna na wschodzie, to jednak sposób ten udoskonalono dopiero w Europie i od tego czasu fabryki europejskie zaopatrują niemal cały Wschód w wyroby sposobem tym fabrykowane.

Pierwszy barwik, którego użyto do barwienia bawełny bez pomocy zaprawy wynaleziono w r. 1884 w Łodzi i nazwano czerwienią Kongo.

BEATA OBERTYŃSKA

Koń

Jak łachman wisząc u dyszla, z głową ciążącą ku ziemi
Czeka nad zwilgłym worem spleśniałej plewy u pyska.
Pogodził się z ludzką przemocą i dziś oczyma smutnemi
Z pod rzęs spłowiałych, żałosnych na błoto patrzy zbliska.

Ciągnął tę taczkę żywota, do której los go przykuł.
Dowlókł, jak codzień do stacji rozkisłem, jesiennem błotem
Pełen tobołów i ludzi skrzypiący, ciężki wehikuł
By pełnym tobołów i ludzi do stacji wlec go zpowrotem.

I nie wie nic, że go męczą, że krzywda wciąż mu się dzieje,
Nie wie co to nienawiść, co knut czy gorycz znaczy,..
Spleśniałej w szmacie plewy z samego zmęczenia już nie je,
Jest senny, cichy, cierpliwy i nie wie, że mógł inaczej...

Niedługo zadudni pociąg, wypluje plugawe mrowie,
Na szkielet dryndy się wali zdyszana, charcząca hołota
Batem go rusza z miejsca, a w wielkiej, zwieszonej głowie
Będzie pusto... pusto... łagodnie i szaro i szaro od błota...

Nowy system sygnałów świetlnych

Ożywiony ruch samochodowy zmusza wielkie miasta do wprowadzania różnych środków, któreby przynajmniej w najniebezpieczniejszych punktach, ułatwiały pieszym przedostanie się na drugą stronę ulicy i zapobiegały katastrofom automobilowym. Ogólnie przyjęty dziś jest system sygnałów świetlnych, zazwyczaj w trzech kolorach, czerwonym, zielonym i bursztynowo - żółtym. Londyn właśnie rozszerza go z niezmiernie długiej arterji Oxford Street, przecinającej centrum miasta, na ulice, będące jej przedłużeniem w stronę wschodnią (poprzez City). Ale system ten ma pewną wadę. Ani kierowca automobilu, ani przechodzień nie wie, kiedy zgaśnie np. światło czerwone, a zabłyśnie zielone. Kierowca może w danej chwili jechać najwyższą dozwoloną szybkością, przechodzień być na środku ulicy. Z tego powodu wynaleziono rodzaj zegaru z podziałką na tarczy, która ma trzy kolory. Przy zastosowaniu tego przyrządu każdy będzie wiedział, przez jaki przeciąg czasu ma trwać ruch w danym kierunku, szofer będzie mógł naprzód zwolnić tempa, piechur nie dostanie się w środek ruchu. Genewa i Berlin robią już doświadczenia z tym zegarem.

Patologja i terapja wola

(Z międzynarodowej konferencji w Bernie)

Świeżo odbyła się w Bernie szwajcarskiem konferencja międzynarodowa w sprawie choroby wola. Problem tej choroby nie jest łatwy. Chociaż materjał, którym się operuje jest bardzo obszerny — choroba wola jest niezwykle rozpowszechniona w pewnych krajach — chociaż badania zastosowane są nadzwyczajnie ścisłe — to jednak, podobnie jak w zakresie raka medycyna znajduje się ciągle jeszcze wobec zagadnienia niewyjaśnionego. Niektórzy lekarze są w tym względzie takimi sceptykami, iż nie wahają się utrzymywać, że w ciągu wieku całego nie poczyniono żadnego postępu ani co do wyjaśnienia przyczyn wola, ani co do ustalenia metod i środków terapji.

* * *

Zacznijmy od opisu choroby wola. Zewnętrznie nie da się ona ukryć. Jednak nie odrazu wygląd wola jest nieprzyjemny. Początkowe stadjum lekkiego nabrzmienia na przedniej części szyji znalazło nawet wiele łaski w sztuce plastycznej: Niektórzy malarze swoim postaciom zarysowują linje szyji nieco nabrzmiałe i trzeba przyznać objektywnie, iż wytrzymuje to wybredne kryterja artystyczne. Ale już następne stadjum wola zupełnie zrywa z estetyką. Trzecie zkolei, które wyraża się naroślą oddzielającą się mniej lub więcej od całości, stwarza widok zdecydowanie niemiły. Ale są nadto wole olbrzymie, które już literalnie wiszą albo na przodzie, albo z boku szyji. Są wreszcie postacie specjalne wola już to pokręcone, już to w formie zwojów — wszystkie one budzą odrazę. Wśród osób obdarzonych wolem odróżniamy ludzi normalnych, oraz typy degeneratów, wśród których wole jako zboczenie fizyczne jest niejako dopełnieniem ich zboczenia psychicznego. W malowaniu obu tych typów lubował się Leonardo da Vinci.

* * *

Czem jest wole w swej istocie? Jest hypertrofją (nadmiarem) gruczołu wewnętrznego zwanego gruczołem tarczykowym, którego [illegible]kłe znaczenie dla funkcjonowania ciała ludzkiego nowsza nauka docenia w całej pełni, podczas gdy dawniej uważano gruczoły za rodzaj osadu, czy wybiórki, której przypisywano to jedno znaczenie ujemne tylko, że od czasu do czasu staje się on siedliskiem tej dziwacznej narośli, jaką jest wole.

Sama przez się choroba wola jest łagodna. Rozumieć to należy w tym sensie, że nie jest wole jako takie niebezpieczne dla życia swego posiadacza. Ale jego wielkość i jego miejsce usadowienia się mogą nieraz spowodować wypadki bardzo poważne. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy rozwój wola postępuje nietylko na zewnątrz, ale i ku wnętrzu, bo w ostatnich wypadkach mogą ulec ściśnieniu i przyduszeniu tchawica i naczynia krwionośne szyji. Wtedy istnieje tylko jedna rada: interwencja chirurga. Zatem lepiej unikać wola, ale jak to zrobić?

* * *

Choroba wola występuje w okolicach górskich, jest ona tam tak częsta, że można jej dać epitet miejscowej. W krajach górskich spotyka się właśnie na tle choroby wola zwyrodnienia, charakterystyce których odpowiada tylko miano kretynizmu. Inna rzecz, że jest znaczna liczba wolowatych o umyśle normalnym i są też kretyni, którzy, przynajmniej pozornie, nieposiadają wola, jednak łączne występowanie tych dwóch wad patologicznych jest nader częste.

* * *

Co do rozpowszechnienia się wola żadne okolice górskie nie stanowią wyjątku. Próbowano wprawdzie wydzielić okolice bardziej wyposażone w wolowatych, ale to się nie udawało. Wszędzie bowiem choroba wola występuje, zarówno w Alpach, jak w górach Szwecji, Stanów Zjednoczonych i t. d.

Aby zahamować rozwój tej choroby, aby zapobiec temu, że mieszkańcy okolic górskich byli niemal w sposób fatalny na nią narażeni w takim lub innym stopniu, trzebaby poznać jej przyczynę.

Otóż tu stoimy ciągle wobec zagadki. Na jedno bowiem wyjdzie, gdy przyczyn ywmienia się zbyt wiele, jak to np. uczynił słynny patalog z pierwszej połowy 19 stulecia Frank, który pisał: „Rozwojowi wola sprzyja dziedziczność, dzieciństwo, młodość, płeć kobieca, menstruacja utrudniona, ciąża, poród, zamieszkiwanie okolic alpejskich, temprątura wilgotna i ciepła, brak elektryczności w atmosferze, picie wody ze śniegu, woda nieczysta, mięso surowe, tłuste, solone, wędzone, krzyk, śmiech, przewianie gwałtowne głowy, kaszel i wymioty, smutne stany duszy, w szczególności zmartwienie, przestrach i wyobraźnia"!

Możliwe, że coś w tem wszystkiem jest, ale wyznać się w tem?

Tak tedy pozostawał tylko jeden element stały w poszukiwaniu przyczyn choroby wola, ten mianowicie iż występuje ona na terenach wyżej położonych. Zatem należało ją wiązać z geografją a raczej z geologją, a więc w grę wchodzą trzy elementy: ziemia, woda i środki odżywiania.

* * *

W międzyczasie jednak nastąpił przewrót w medycynie, jakiem były odkrycia bakterjologiczne Pasteur'a. Przez jakiś czas wszystko zaczęto sprowadzać do mikrobów. Poszukiwano tedy zarazka mola. Jednak z czasem zarzucono to, bo nic nie wskazuje, żeby wole było chorobą zaraźliwą.

* * *

Z kolei badania poszły w kierunku szukania substancyj „wolowatych" t. zn. takich któreby powodowały chorobę wola. Szukano ich w wodzie potoków górskich i zatrzymano uwagę na wapno i magnezję, których nadmiar stwierdzono w pewnych wodach górskich. Jednak teorja ta upadła, gdy te kraje, gdzie charoba wola istnieje, a wody nie wykazują nadmiaru wapnia i magnezji.

Najnowsza teorja, wysunięta przez prof. Rüdin, dopatrzeć się chce przyczyn choroby wola w nadmiernej radjoaktywności terenów górskich. Na poparcie tej teorji jej autor przytacza, że okolica Allgau w Szwajcarji jest najbardziej radjoaktywna, równocześnie jest tak bardzo wielka liczba wolowatych. Zdaniem prof. Rüdin'a rad, oprócz swych właściwości leczniczych w pewnym kierunku, działałby ujemnie w innym kierunku.

* * *

Faktem jest jednak, że leczenie i zapobieganie wolu, czyli terapeutyka wyprzedziła odkrycie przyczyn choroby. Już w najdawniejszych czasach przypisywano na chorobę wola tego rodzaju medykamenty, jak np. proszek z gębki zwapniałej, które zbadane później co do swego składu, poddały myśl, że lekarstwem jest tu jod, gdyż on właśnie był składnikiem wszystkich stosowanych w różnych czasach, a skutecznie lekarstw. Stąd już niedaleko było do teorji, że właśnie brak jodu jest przyczyną choroby wola.

* * *

Teorja dana sprawdza się najlepiej w świetle nie tyle terapeutyki, a leczenia choroby, i w świetle profilaktyki, t. j. zapobiegania choroby. Otóż w pewnym względzie teorja jodowa wytrzymuje kryterja profilaktyki. W Szwajcarji i w innych krajach zaczęło dawać jad dzieciom, aby uchronić je od wola. Wedle najnowszej statystyki Hammerli'ego w jednej ze szkół komunalnych, przed używaniem przez dzieci jodu (włączonego do soli) było 20 procent osobników zupełnie normalnych, 67 proc. lekko dotkniętych wolem, a 13 proc. mocno wolowatych. W siedem zaś lat później, odkąd metoda używania jodu została zastosowana — było już 33 proc. zupełnie normalnych, 43 proc. słabiej wolem dotkniętych i 4 proc. silnie wolowatych.

* * *

Mimo tej przekonywującej, zdawałoby się, statystyki, nie wszyscy są przekonani, iż brak jodu w wodach, jarzynach i innych środkach żywności jest przyczyną choroby wola. — Wprawdzie badania przedsięwzięte w górach Nowej Zelandji potwierdziły teorję jodową, gdyż tam zauważono brak jodu, niemniej raport ogólny odnośnej ekspedycji naukowej nie daje w tym względzie zupełnej pewności.

To też na ostatnim kongresie w sprawie choroby wola Mac Carrison wystąpił z teorją, że przyczyny tej choroby są pewną kombinacją, przyczem główny nacisk kładzie on na składniki środków żywności, względnie na brak pewnych składników. Mianowicie w górskich okolicach pożywienie nie zawiera niezbędnych witamin, co wpływa na gęstnienie łącznej tkanki gruczołu tarczykowego. Brak jodu nie ma być sam w sobie przyczyną, ale jest on skutecznem lekarstwem, gdyż pobudza działanie gruczołu, osłabione z powodu braku odpowiednich witamin.

Jest jeszcze mnóstwo innych teoryj, ale żadna nie zdobyła sobie powszechnego uznania. Niema też niewątpliwego sposobu leczenia wola, poza ostatnią instancją, jaką jest skalpel chirurga. Nie został też należycie wyjaśniony związek między wolem a kretynizmem. Zupełnie bowiem w powietrzu wisi teorja, iż kretynizm powstaje u tych wolowatych, których gruczoł tarczykowy pracował wogóle słabo, bo u tych, których ten gruczoł był obfity, mimo wola, zużywającego znaczną część jego produkcji, jeszcze jego działanie w organiźmie ujawnia się wystarczająco. Czy tak jest jednak, niewiadomo.

W.

Epopeja żeglarsko-łotrowska

Autor „Nowoczesnego Sinbada", autobiografji, wydanej w Londynie, nie podaje swego nazwiska. Z samej książki dowiadujemy się, że musi mieć lat około sześćdziesięciu, i że po życiu, pełnem najniezwyklejszych przygód, osiadł w r. 1930 w Anglji, aby utrzymywać się z pracy literackiej. Opisując swe podróże i niezwykłe zdarzenia, których był bohaterem, zapewnia uroczyście, że wszystko jest prawdą, powołuje się na świadków, wymieniając nazwiska rzeczywistych osób, żyjących i znanych. Być może, iż ktoś zada sobie trud zbadania tych szczegółów, skontrolowania „nowoczesnego Sinbada" i ustalenia jego tożsamości. Nie mając ani możności, ani ochoty kuszenia się o tak trudne zadanie, poprzestanę na rozważeniu książki z punktu widzenia, jaki przystoi krytyce literackiej.

Cokolwiek tam stwierdzą detektywi, autobiografja należy do starego rodzaju, znanego pod nazwą powieści łotrowskiej. Centralna postać, będąca zazwyczaj równocześnie opowiadaczem, wyrusza w świat szeroki i przenosi się ze środowiska w środowisko, szukając środków do życia i zazwyczaj nie przebierając w środkach, bywając pod wozem i na wozie, aż w końcu zawinie do jakiegoś bezpiecznego portu.

Rodzaj powstał w Hiszpanji w połowie XVI. wieku i jeszcze przed końcem tego wieku znalazł w Anglji naśladowcę w osobie Tomasza Nashe'a, potem we Francji postawił go wysoko Lesage, a z kolei uprawiał z pocz. XVIII. w. Anglik Defoe. Do tego czasu miał wyraźne zabarwienie satyryczne, do czego dawały pole zmienność środowiska i obfitość postaci. U Defoe'go romans łotrowski wyraźnie rozdziela się na dwie odmiany. Jedna z nich wprowadza czynnik egzotyczny — były to przecież czasy coraz bardziej doskonalonej żeglugi, odkryć i budowania imperjum brytyjskiego. Druga odmiana czerpie z groszowych wydawnictw sensacyjno-kryminalnych. Postać centralna, która poprzednio bywała awanturnikiem, conajwyżej sympatycznym łotrzykiem, zmieni się tu w zbrodniarza.

Tu właściwie kres powieści łotrowskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wydaje ona odmianę filozoficzną („Kandyd", Voltaire'a) i wpływa poważnie na rozwój powieści nowoczesnej, dostarczając jej szeregu motywów, a często poprostu całego schematu. Co pewien czas wskrzesza ją ktoś to w pierwotnej formie, to ujętej pod pewnym szczególnym kątem widzenia. Za daleko jednak zaprowadziłaby mnie próba wyliczania i klasyfikowania takich utworów.

Wystarczy powiedzieć, że anonimowy Sinbad zbliża się najbardziej do egzotyczno-łotrowskiego romansu Daniela Defoe, odrzucając jednak właściwe mu tendencje moralizatorskie, a naśladując często Jacka Londona.

Początek jest klasyczny: Bohater jako mały chłopak, syn muzykanta z Armji Zbawienia, dusi się poprostu w atmosferze nędznego domu przy nędznej uliczce Oxfordu. Coś woła go w świat szeroki — i przyszły Sinbad ucieka do miasta portowego z kilku szylingami w kieszeni. Dostawszy się na okręt, tegoż samego dnia doświadcza pierwszych smutnych przygód. Wydrwiwany, poszturkiwany, spojony i okradziony, zaczyna życie żeglarskie. Zwiedza prawie cały świat, spotykając ludzi wszelkich klas i narodów. Ukradłszy papiery oficerowi okrętowemu, służy na innym statku w tym stopniu i dobrze spełnia obowiązki. Żeni się parokrotnie. Raz chce zamordować żonę i unosi już nad głową śpiącej zabójcze narzędzie, którem jest — szpilka do włosów. Dostaje się w moc chińskich korsarzy i zostaje przez nich rzucony w morze. Obficie plami ręce krwią ludzką. Uczestniczy w orgjach pijackich białych i kolorowych ludzi, w dzikich tańcach ludożerców. Ale nie sposób wyczerpać tego bogactwa w żadnej próbie streszczenia. Oto jeden epizod:

Rzecz dzieje się naturalnie w obrębie wsławionego przez Conrada i Londona Archipelagu Malajskiego. Bohater wybiera się z towarzyszem, niejakim Saundersem do wysepek Crozet, o których skały rozbił się okręt z bogatym ładunkiem. Znajdują pod wodą kadłub statku, ale przy dobieraniu się do wnętrza aparat nurka zostaje uszkodzony i „Sinbad" omal nie traci życia (zdaje się tylko dlatego, że ten wypadek wogóle zajść nie może). Gwałtowny wiatr unosi skuner awanturników na pełne morze, potem ciska nim o brzeg jednej z wysp. Statek to-

nie, a Sinbad i Saunders dostają się na skały. Prócz podartych łachmanów na sobie mają jeszcze jeden tylko przedmiot — nieprzemakalne pudełko z zapałkami.

Wyspa była formacją wulkaniczną, pozbawioną drzew i nawet większych krzewów. Środek zajmuje jezioro z gorącą wodą. Po tym szczególe rozbitkowie poznają, że są na wyspie św. Pawła. Spostrzegają, że żyją na niej króliki, kozy i pingwiny. Na pierwszy posiłek zjadają pingwina, zgotowanego w wulkanicznem jeziorku, poczem obaj odchorowują ten przysmak. Zabijają jednak kozła, którego mięso jest zdrowsze. Z jego skóry robią sobie obuwie, sporządzają nadto sidła na zwierzynę i rodzaj wędek. Jak Robinson, chwytają deski ze swego rozbitego skunera i robią sobie chatkę. Mają kłopoty z przechowywaniem mięsa. Raz je zjadają szczury, raz dzikie koty. Wreszcie wpadają Sinbad i Sauders na pomysł: wyjmują drzwi z chałupki, umieszczają na nich swe zapasy i kładą na kupie kamieni, usypanej w pewnem oddaleniu od brzegu jeziorka.

W jedenastym tygodniu pobytu na wysepce znajdują okutą skrzynię, a w niej dwa tysiące złotych gwinei (ponad 60 tys. zł). W dwnaustym tygodniu — a więc w sam czas — przepływa w pobliżu okręt, załoga spostrzega sygnały i wysyła łódź, która zabiera obu rozbitków z ich skarbem.

W czasie tych wszystkich przygód autor obracał wolne chwile na czytanie książek i pracę literacką, raz nawet dostał nagrodę za nowelę. To też gdy postarzał się, postanowił zaniechać dotychczasowego trybu życia — i oto dziś staje przed publicznością angielską ze swą autobiografją.

Mam wrażenie, że nie zasłynie on prawdomównością, ale talent literacki i fantazję trzeba mu stanowczo przyznać.

W. T.

Polski projekt kanału bydgoskiego z roku 1766

Zbudowany przez rząd pruski w roku 1774, wkrótce po pierwszym rozbiorze Polski, kanał bydgoski uważany jest przez Niemców za dowód „cywilizacyjnej" zasługi Prus na ziemiach Polski. Ostatnio jednak w związku z poszukiwaniami archiwalnemi natrafiono na szczegółowo opracowany przez kapitana artylerji koronnej i geografa królewskiego Franciszka Florjana Czakiego z polecenia Komisji Skarbu Koronnego w roku 1766 projekt budowy pod Bydgoszczą kanału, mającego połączyć Wisłę z Notecią. W świtle tego projektu okazuje się, że plan pruski był tylko realizacją wcześniejszego projektu polskiego.

Rozbudowa gospodarcza Polski za ostatniego króla.

Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta do głosu i władzy doszedł w Polsce cały szereg ludzi mądrych i światłych, którzy postawili sobie za cel wyrwanie Rzeczypospolitej z bezwładu, w jakim spoczywała od lat. Postawili sobie za cel dogonienie i przegonienie nawet tych wszystkich państw, które miały możność swobodnego rozwoju wówczas, gdy trzeba było całą energję w Koronie i Litwie poświęcać na zwalczanie obcych najazdów i na przezwyciężanie trudności wewnętrzno-państwowych.

Zamierzenia współpracowników młodego króla obejmowały wszelkie dziedziny życia publicznego. A bodajże największą wagę przykładano do zagadnień związanych z podniesieniem gospodarczem Rzeczypospolitej.

Między innemi projektowano rzecz ważną, a mianowicie przecinanie kraju siecią kanałów. Dla zrozumienia doniosłości tej myśli, rzuconej w pierwszych zaraz latach panowania Stanisława Augusta, musimy zwrócić uwagę na olbrzymią doniosłość dróg wodnych przed stu kilkudziesięciu laty. — Komunikacja lądowa w owym czasie była nietylko bezporównania kosztowniejsza niż wodna, ale także i nieproporcjonalnie więcej czasu zajmowała. Pozatem tak ważnego np. artykułu wywozu polskiego XVIII wieku, jak drzewa — wogóle lądem nie można było transportować. Różnica w cenach produktów rolnych w poszczególnych częściach państwa, nie mających połączenia wodnego, dochodziła do 300, a nawet 400 proc.

O połączenie Wisły z Odrą.

Jeden z pierwszych kanałów, o którego budowie pomyślano, miał łączyć Wisłę z Odrą. Projekt, w myśl którego uzyskanoby bezpośredni spław z Wisły do Warty, uznano za nierealny i zadecydowano główną arterję handlową Korony połączyć z Notecią.

Szczegółowe opracowanie tego projektu powierzono Franciszkowi Florjanowi Czakiemu, Węgrowi z pochodzenia, od lat już zaaklimatyzowanemu w Polsce. Z zawodu kapitan artylerji, z wykształcenia i zamiłowania geograf (otrzymał tytuł „geografa królewskiego") i inżynier, w najbliższej przyszłości miał być za zgodą Stanów Rzeczypospolitej nobilitowany przez króla.

Z zadania powierzonego wywiązał się Czaki starannie. Po zbadaniu na miejscu terenu, opracował w r. 1766 memorjał, w którym przedstawił konkretnie, jak wyobraża sobie wykonanie zamierzonego dzieła.

Projekt Czakiego.

Kanał miał łączyć Noteć z Brdą pod Bydgoszczą w miejscu, w którem odległość między temi dwiema rzekami jest najmniejsza. Nizinny charakter terenu, bagna i mniejsze dopływy obu rzek ułatwiłyby budowę. Kanał miał mieć szerokości około 8.5 metrów, głębokości przeszło 3.5 metrów.

Ze względu na dość znaczną różnicę poziomu Brdy i Noteci projekt przewidywał wybudowanie 6 śluz w takich jednak odległościach, by możliwie jaknajmniej utrudniały komunikację. Według obliczeń Czakiego w kanale tym możnaby było swobodnie prowadzić statki i tratwy o szerokości do 5.5 m.

W projekcie uderza przedewszystkiem fakt, że kanał mimo dość znacznej głębokości miał być bardzo wązki. Był on przewidziany dla małych, lecz ciężko ładowanych statków. Powodem tego rodzaju rozwiązania zagadnienia były prawdopodobnie przyczyny natury finansowej. Ze względu na bardzo ciężką sytuację ówczesnego skarbu Rzeczypospolitej chodziło zapewne o to, by wprawdzie jaknajszybciej otworzyć nową, ważną drogę wodną, lecz z możliwie najmniejszym nakładem kosztów. Odpowiednie instrukcje musiał dostać kapitan Czaki. Z jego kosztorysu przeziera wyraźnie chęć uniknięcia wszelkich zbędnych wydatków. Globalna ich suma nie przekraczała 200.000 złotych polskich.

Niezależnie od robót przy samym kanale przewidywano usplawienie, „wyszlamowanie" Noteci, która nie na całej swej długości nadawała się do żeglugi.

Uzasadnienie projektu budowy kanału.

Bardzo interesujące są tu główne motywy praktyczne, które przemawiały do przekonania współczesnych w związku z wykonaniem zamierzonego przedsięwzięcia. Jako jeden z najważniejszych momentów wysuwano zdobycie dla znacznego zaplecza polskiego połączenia wodnego ze Szczecinem i umożliwienie dzięki temu wysyłania przez ów port większych ilości zboża. Tem samem odebranoby monopolistyczne stanowisko Gdańskowi. Dotychczas bowiem mieszczanie tamtejsi, wyzyskując położenie geograficzne miasta, arbitralnie dyktowali ceny na produkty, eksportowane z Rzeczypospolitej, wskutek czego byli w całym kraju wysoce niepopularni. Do drogi, prowadzącej na Hamburg, mniejszą przykładano wagę. Natomiast o wiele większe znaczenie miało mieć połączenie wodne z Frankfurtem nad Odrą, a przedewszystkiem z Wrocławiem ze względu na ożywione stosunki handlowe ówczesnej Polski ze Śląskiem, których surowe przepisy restrykcyjne rządu pruskiego nie zdołały jeszcze zniszczyć.

Do zrealiziwania tego planu nie doszło z powodu zamieszek wewnętrznych, które powstały wskutek zawiązania się Konfederacji Barskiej. Zgodnie z niejednokrotnie wyrażanem w korespodencji tego czasu pobożnem życzeniem Fryderyka II, zawierucha ta miała całe państwo gruntownie zniszczyć ekonomicznie i spowodować niemal zupełny zanik życia gospodarczego.

Gdy dopalały się już płomienie wojny konfederackiej, a Rzeczpospolita, bezbronna od zewnątrz, poczęła pracować nad leczeniem ran wewnętrznych, nastąpił pierwszy podział Polski.

Król pruski swój nowy nabytek publicznie porównywał do pustkowi dzikiej podówczas Kanady. W prywatnych listach do brata przyznaje się jednak otwarcie do tendencyjnego rozgłaszania fałszywych danych, dotyczących Pomorza Polskiego, by „uniknąć zazdrości" ze strony innych państw. W rzeczywistości zabór był — według słów Frydeyka II — niezwykle korzystny zarówno ze względów finansowych, jak i politycznych.

Nim jeszcze nietylko formalnie, ale i faktycznie objął Fryderyk w posiadanie przyznane sobie terytorja, urzędnicy jego poczęli mu podsuwać myśl połączenia Brdy z Notecią, urzeczywistnienia dawnych polskich zamiarów. Królowi koncepcja ta przypadła do gustu. Dzięki temu Prusacy z chwilą usadowienia się na ziemiach Rzeczypospolitej przystąpili niezwłocznie do realizowania owego projektu. Król wyasygnował znacznie większą sumę, niż była w stanie przeznaczyć na ten cel Rzeczpospolita Polska. Kanał przeprowadzono na północ od linji, wytyczonej przez Czakiego. Był on wprawdzie przeszło dwa razy płytszy, niż przewidywał plan polski, ale za to szerszy i znacznie dłuższy.

Należy tu zaznaczyć, że rabunkowa gospodarka na Pomorzu Polskiem, doprowadzająca nietylko do skrajnej nędzy nowych poddanych Fryderyka, ale i rujnująca okrojoną Rzeczpospolitą, przynosiła ogromne zyski. Dochód roczny przekraczał znacznie trzykrotny koszt budowy kanału. Jak twierdzi jednak współczesny Mirabeau, ta nowa droga wodna nie była należycie wykorzystana. Ruch na niej mógłby był być znacznie większy, gdyby nie nadmierny fiskalizm króla pruskiego.

Bohaterskie koty

Londyński ogród zoologiczny nie mieści zwierząt domowych. Wyjątek stanowią koty, trzymane nie jako okazy, ale do tępienia szczurów, które stanowią plagę zoologu. Każdy pawilon ma swojego kota. Naturalnie wytwarza się współżycie między nim a dzikimi lokatorami. To byłoby jeszcze zrozumiałe. Ale koty wybierają się nieraz w odwiedziny do obcych pawilonów. Najodważniejszy jest prawdopodobnie tabaczkowego koloru kocur, „urzędujący" w akwarjum. — Składa on często wizyty w pobliskim pawilonie, gdzie na odpowiednio ułożonych i obrobionych głazach żyją węże. Początkowo siadał tylko na murze i przypatrywał się gadom, później zaczął chodzić między nimi i bawić się z najbardziej jadowitemi okazami. Ogromnie lubi pieszczotliwie bić żmije po głowach. Widziano go otoczonego przez sześć gadów. Dozorcy przypuszczają, że wzrok jego wywiera magnetyczny wpływ, który onieśmiela węże i zapewnia temu poskramiaczowi bezpieczeństwo. [illegible]ego razu wybrał się on do aligatorów i próbował dotknąć łapką jednego z mniejszych, leżącego w wodzie blisko brzegu sadzawki. Dostrzegł go jednak duży krokodyl i skierował się w tę stronę, najwidoczniej w nieprzyjaznych zamiarach — i wtedy odważny gość wyprowadził się natychmiast. Kot z pawilonu hipopotamów, ochrzczony bohaterskiem imieniem Nelsona, jest w wielkiej przyjaźni z żyrafami i towarzyszy im stale podczas przechadzki, krocząc tuż obok niebezpiecznych kopyt.

Precz z trzaskami i gwizdami

Brońmy się przed zakłóceniem odbioru radjowego!

Liczni radjosłuchacze uskarżają się wciąż na uniemożliwienie słuchania audycyj radjowych skutkiem tego, że w sąsiedztwie ulokował się dentysta, introligator, ewentualnie magiel, posiadający motor elektryczny, którego działanie powoduje trzaski i warczenia, zakłócające w zupełności odbiór radjowy.

Podobne trzaski i zakłócenia w odbiorze powodują również wielkie motory, prądnice w elektrowniach, tramwaje elektryczne, reklamy neonowe, sygnały, dzwonki elektryczne i szereg innych urządzeń, używanych zarówno w przemyśle elektrotechnicznym, jak i innym. Zakłócenia te wpływają głównie na aparaty lampowe. Aparaty detektorowe zazwyczaj nie ulegają wpływom aparatów przeszkadzających. Co więc robić? Jak się bronić? Jakie kroki należy przedsięwziąć, aby osiągnąć skuteczne zabezpieczenie przed przeszkodami?

W pierwszym rzędzie trzeba udać się do właściciela przeszkadzającej maszyny i zaproponować mu unieszkodliwienie jej zakłócającego działania przez zaopatrzenie w odpowiednie urządzenia ochronne, które dostarczyć może każda z większych firm radjotechnicznych, po przesłaniu jej schematu instalacji, względnie urządzenia elektrycznego lub też maszyny, która działaniem swem powoduje przeszkody w odbiorze radjowym.

Tego rodzaju urządzenia zabezpieczające nie są rzeczą kosztowną. Inaczej przedstawia się sprawa przy wielkich maszynach i instalacjach w elektrowniach lub tramwajach. I wówczas jednak można starać się o wytłumaczenie przedsiębiorstwu, że przecież chodzi o radjofonję, instytucję użyteczności publicznej o doniosłem znaczeniu społecznem i że działanie maszyny przeszkadzającej narusza istotne interesy licznej rzeszy radjoabonentów.

O ile jednak droga polubowna zawiedzie i właściciel przeszkadzającej maszyny lub instalacji odpowie odmownie, wówczas nie pozostaje nic innego, jak skierować sprawę na drogę sądową.

Należy rozpatrzeć jaka ochrona prawna przysługuje w danym wypadku. —

Dokonywana obecnie nowelizacja Ustawy o Poczcie i Telegrafie przewiduje w art. 46 zupełnie kategorycznie obowiązek zabezpieczenia danej maszyny przed wytwarzaniem przeszkód w odbiorze radjowym. Nowelizacja ta będzie jednakże obowiązywała dopiero od lata b. r.

Narazie należy oprzeć się na art. 9. Ustawy Elektrycznej z dn. 21. III. 1923 r., który przewiduje, że za szkody i nieszczęśliwe wypadki spowodowane urządzeniami elektrycznemi odpowiada przedsiębiorstwo eksploatujące zakład elektryczny, dalej na dotychczasowem brzmieniu art. 46 Ustawy o Poczcie i Telegrafie z dn. 3. 6. 1924 (Nowy tekst ogłoszony w N-rze 12 Dz. Ustaw z roku 1931 poz. 57), który przewiduje, że przedsiębiorstwa posługujące się prądem silnym są obowiązane do wykonania lub zezwolenia na wykonanie odpowiednich urządzeń koniecznych do zabezpieczenia urządzeń telegraficznych lub telefonicznych od wpływu prądu silnego. W myśl art. 1 tejże Ustawy przepis ten stosuje się również do urządzeń radjofonicznych.

Pozatem przysługuje również ochrona prawna na podstawie artykułów prawa cywilnego, a mianowicie: art. 544 i 1382 Kod. Cyw., obowiązującego w b. Królewstwie Kongresowem, art. 364 i 1295 Kod. Cyw., obowiązującego na terenie b. zaboru austrjackiego, art 903 i 823 Kod. Cyw., obowiązującego w b. zaborze pruskim oraz art. 574 i 884, obowiązującego na ziemiach wschodnich, — przewidują one, że prawo własności (a więc w danym wypadku właściciela lub użytkowania maszyny przeszkadzającej w odbiorze radjowym), nie może być wykonywane w ten sposób, aby narażało na szkodę osoby trzecie (w danym wypadku radjosłuchaczy).

Każdy z radjosłuchaczy, który wytoczy proces na podstawie wyżej przytoczonego materjału prawnego, może być przekonany, że uzyska wyrok sądowy, uznający jego słuszne pretensje i nakazujący właścicielowi lub użytkownikowi przeszkadzającej maszyny dokonanie odpowiednich przeróbek.